

## **Maciej Zięba OP: Polska – nauczycielka wolności**

Szczególna wrażliwość na historię, która cechuje papieża Polaka, nie jest żadną miarą wpisywaniem Boga w ludzkie dzieje, ale krystalicznie czystą teologiczną interpretacją historii. Jeżeli bowiem zdarzało się w polskiej tradycji i kulturze, że brał w niej górę pierwiastek narodowy, owocowało to zwykle elementami mesjanizmu i mitologizowania historii. U Karola Wojtyły mamy do czynienia z procesem niejako odwrotnym, to poziom teologiczny rozświeca poziom egzystencji ludów i narodów – pisze Maciej Zięba OP w wydanej właśnie nakładem wydawnictwa „W Drodze” książce „Pontyfikat na czasy zamętu. Jan Paweł II wobec wyzwań Kościoła i świata”.

Jeżeli chciałbym poszukiwać przyczyn tego, że młody chłopak z prowincjonalnych Wadowic (w czasie jego młodości działało w nich jedno gimnazjum i liczyły ok. 8 tys. mieszkańców), z leżącej na obrzeżach Zachodu młodziutkiej II RP nie pogubił się w globalnym zamęcie XX stulecia i udało mu się uniknąć najprzeróżniejszych duchowych pułapek, wręcz przeciwnie, zdołał w twórczy sposób podejść do kościelnych i światowych uwikłań, to odpowiedź może być tylko jedna – silna wiara, wiara budowana od wczesnego dzieciństwa. Ale jest to tylko fragment prawidłowej odpowiedzi, bo jej integralną częścią jest też kultura. To wiara bardzo silnie zakorzeniona w kulturze i wyrażająca się poprzez kulturę. Wedle Karola Wojtyły jest to niezwykle istotny element w budowaniu duchowej dojrzałości. Jak bowiem z mocą napisze na początku swego pontyfikatu: „Synteza

kultury i wiary jest wymaganiem nie tylko kultury, lecz także wiary... Wiara, która nie staje się kulturą, jest wiarą nie w pełni przyjętą, nie w całości przemyślaną, nie przeżytą wiernie”. A kulturą, w której dojrzewała wiara młodego Wojtyły, była twórczo interpretowana polska tradycja.

Zachęcamy do zapoznania się z książką Macieja Zięby OP, która jest już dostępna w księgarni „W Drodze”!

Dlatego kolejnym celem tych rozważań jest ukazanie zarysu polskiego doświadczenia oraz interpretacji naszej kultury i historii, które kształtowały myślenie o wolności i prawach człowieka u Jana Pawła II, próba zilustrowania, w jak istotny sposób w życiu Karola Wojtyły *Polonia magistra libertatis est* (Polska jest nauczycielką wolności). Wpływ polskości na pontyfikat Jana Pawła II był oczywiście znacznie bogatszy i szerszy. Dość wspomnieć maryjny rys polskiej pobożności, umiłowanie różańca i tradycyjne nabożeństwa majowe oraz czerwcowe czy kalwaryjskie dróżki, które głęboko naznaczyły doświadczenie wiary polskiego papieża. Wspomnijmy także jego doświadczenie ciężkiej fizycznej pracy, które zawrze i w poemacie *Kamieniołom*, i w *Osobie i czynie*, a które potem znajdzie swój wyraz w encyklice *Laborem exercens*, czy też rozbudowane doświadczenie duszpasterskie dotyczące sakramentu małżeństwa, które w artystyczny sposób zostanie przedstawione w dramacie *Przed sklepem jubilera*, w sposób filozoficzny w książce *Miłość i odpowiedzialność*, a potem stanie się bardzo ważną papieską inspiracją w wielu tekstach dotyczących rodziny, co najpełniej wyrazi się w tworzącym fundamenty pod nowatorską „teologię ciała” studium *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich*. Dodajmy do tego niesłychanie głęboką znajomość polskiej kultury i tradycji, umiłowanie

poezji i dramatu, które niezwykle mocno ukształtowały duchowość, a także umysł Karola Wojtyły i znacząco wpłynęły na jego *magisterium pontificium*.

## Czas jako mowa Boga

Poszukując klucza hermeneutycznego do zrozumienia „świata Karola Wojtyły”, zarówno jego wyborów intelektualnych, jak i decyzji duszpasterskich, także tych mających polityczne znaczenie i – w papieskim okresie – o uniwersalnym zasięgu, trzeba dostrzec tworzącą się w duszy ucznia wadowickiego gimnazjum niezwykłą w tak młodym wieku syntezę głębokiej wiary i fascynacji poezją romantyczną. Zaowocowała ona oryginalną „teologią czasoprzestrzeni”, której pierwociny można znaleźć już w juveniliach, w Renesansowym psalterzu. Dla Wojtyły zarówno czas, jak i przestrzeń są bowiem bardzo konkretnymi strukturami znaczącymi, przez które do człowieka przemawia Bóg. Cały świat jawi mu się zatem jako *theatrum divinum* czy też jako *God's playground* (tak zatytułował swoją historię Polski Norman Davies, co jest aluzją do fraszki Kochanowskiego *Boże igrzysko*). Życie Karola Wojtyły jest zatem bezustanną kontemplacją i poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie: co mówi do mnie Bóg poprzez dane mi, konkretne wydarzenia. Wzrasta on więc w towarzyszącym mu przez całe życie przekonaniu, że każdy fakt, każde zdarzenie ma swoją powierzchnię oraz głębię. Powierzchnię faktu tworzy rzeczywistość materialna – epifenomen ludzkich decyzji, efekt uwarunkowań politycznych, ekonomicznych czy kulturowych. Głębia – a więc istota faktu – sięga wymiaru duchowego, zmagania dobra ze złem, jest fragmentem historii zbawienia. Jest to więc wysublimowane, ujęte teologicznie, historycznie uwarunkowane polskie doświadczenie, które w XIX stuleciu kształtowały realia

zewnątrznie narzuconego i częstokroć okrutnego józefinizmu, brutalnej *Kulturkampf* oraz mającego nieludzkie oblicze carskiego samodzierżawia, a potem nadciągający z Zachodu totalitarny walec nazizmu i przetaczający się ze Wschodu na Zachód walec komunizmu. Przez cały ten długi okres, w którym w Europie i obu Amerykach kształtowały się nowoczesne państwowości, pytanie o głębszy sens dziejów, duchowa interpretacja przyszłości oraz przeszłości na wszelkich możliwych poziomach drążyły polską kulturę. „Ucząc się nowej nadziei, idziemy przez ten czas ku ziemi nowej” – opisywał ten proces w poemacie *Mysłąc Ojczyzna* kardynał Karol Wojtyła – „i wznosimy ciebie, ziemio dawna, jak owoc miłości pokoleń, która przerosła nienawiść”. W tym właśnie poemacie metropolita krakowski podejmie temat duchowej percepcji rzeczywistości. „Historia warstwą wydarzeń powleka zmagania sumień” – pisał w 1974 roku. – „W warstwie tej drgają zwycięstwa i upadki. Historia ich nie pokrywa, lecz uwydatnia... Czy może historia popłynąć przeciw prądowi sumień?”. Historię piszą więc nie czas, nie wydarzenia społeczno-polityczne, lecz ludzkie sumienia, odsłaniając jej głębsze, duchowe znaczenie.

Temat sakralnego wymiaru czasu jako „liturgii dziejów” (obecny w *Mysłąc Ojczyzna*), powróci w programowej encyklice *Redemptor hominis* i zostanie rozwinięty w Liście apostolskim *Tertio millennio adveniente* (oraz – co zrozumiałe – w Liście apostolskim o świętowaniu niedzieli *Dies Domini*). Papież przypomina w nim, że „czas w chrześcijaństwie ma podstawowe znaczenie”, gdyż w Chrystusie „czas staje się wymiarem Boga”. Dlatego też „rok kalendarzowy zostaje przeniknięty rokiem liturgicznym”. Również w *Fides et ratio* odnajdziemy frazę o podstawowym znaczeniu czasu w chrześcijaństwie opatrzoną komentarzem, że *historia jest formą działania Boga* (por. FR 12) i że jest ona *drogą, którą Lud Boży musi przejść w całości* (por. FR 11). Trzeba przy tym zawsze pamiętać,

*Dla Wojtyły zarówno czas, jak i przestrzeń są bardzo konkretnymi strukturami znaczącymi, przez które do człowieka przemawia Bóg. Cały świat jawi mu się zatem jako „theatrum divinum” czy też jako „God’s playground”(tak zatytułował swoją historię Polski Norman Davies, co jest aluzją do fraszki Kochanowskiego „Boże igrzysko”)*

że szczególna wrażliwość na historię, która cechuje papieża Polaka, nie jest żadną miarą wpisywaniem Boga w ludzkie dzieje (co jest udziałem różnych teologii narodów czy mesjanizmów), ale krystalicznie czystą teologiczną interpretacją historii. Jeżeli bowiem zdarzało się w polskiej tradycji i kulturze, że brał w

niej górę pierwiastek narodowy, owocowało to zwykle elementami mesjanizmu i mitologizowania historii. U Karola Wojtyły mamy do czynienia z procesem niejako odwrotnym, to poziom teologiczny rozświetla poziom egzystencji ludów i narodów. Ilustracją takiego myślenia może być ważny komentarz poczyniony w *Dominum et Vivificantem* (powtarzający ideę z *Myśląc Ojczyzna* o historii pokrywającej warstwą wydarzeń zmagania sumień). Mówiąc bowiem o roku 2000, Jan Paweł II podkreśla: „Wypada nam wniknąć nie tylko w wymiar historyczny tego Jubileuszu – nie tylko zatrzymać się na powierzchni faktu. Trzeba poprzez chrystologiczną treść tego faktu sięgnąć w wymiar pneumatologiczny” (DV 53)<sup>3</sup>.

W innych słowach ujmie taki sposób odczytywania sensu dziejów wybitny szwajcarski teolog, mianowany przez Jana Pawła II kardynałem, Hans Urs von Balthasar: „Zburzenie »rozdzielającego muru« jest zniesieniem różnicy pomiędzy szczególną, »historyczną«, historią zbawienia a powszechną historią świecką – od chwili przyścia Chrystusa cała historia jest z gruntu »sakralna«”. Całą naszą rzeczywistość prześwietla wymiar pneumatologiczny.

### **Gniezno – powierzchnia i głębia faktów**

Warto może na konkretnym przykładzie ukazać te dość abstrakcyjne teologiczne rozważania, nakazujące wszelkie fakty odczytywać w świetle Faktu Chrystusa, aby przebić się z powierzchni wydarzeń do ich właściwej treści, do ich głębszego sensu interpretowanego poprzez wydarzenie *Verbum-Caro* i kontemplowanego w Duchu Świętym.

Przypomnijmy zatem najpierw, że w końcu lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku nikt z możliwych tego świata nie był zainteresowany zmianą status quo w Europie i nikt posiadający zdrowy rozsądek nie widział nawet cienia możliwości takiej zmiany. Wszyscy polityczni liderzy „wolnego świata” – kanclerz Helmut Schmidt, prezydenci Jimmy Carter i Valéry Giscard d’Estaing czy też premier Harold Wilson – a tym bardziej przywódcy obozu socjalistycznego – Leonid Breżniew, Erich Honecker, Gustáv Husák, Nicolae Ceaușescu czy Edward Gierek, podobnie jak dyplomaci, także watykańscy, oraz tak rusofilscy, jak i rusofobiczni politolodzy czy publicyści – wszyscy oni wobec realnej groźby nuklearnego konfliktu w pełni akceptowali przedzielenie Europy „żelazną kurtyną”. Podobną opinię wyrażały światowe media, a także

bardzo silne wówczas w wielu krajach Zachodu partie komunistyczne oraz zachodnie społeczności, które w wielomilionowych pacyfistycznych manifestacjach wyrażały poparcie dla „pokojowej polityki ZSRR”. Temat jedności europejskiej był tematem nieobecnym w światowej debacie publicznej.

Jednakże takie podejście nie było wcale oczywiste dla Jana Pawła II przybyłego w dniu 3 czerwca 1979 roku, w uroczystość Zesłania Ducha Świętego, do Gniezna wraz z niewielką ruchomą – przemieszczającą się wraz z Namiestnikiem Chrystusa – wysepką wolności, jedyną w całym sowieckim imperium, na której koczowały miliony ludzi wędrujące w ślad za papieżem Polakiem. Powierzchnią faktu był dla niego przypieczętowany w Jałcie rozbiór Europy, po naszej stronie berlińskiego muru poświadczony barierami, zasiekami, polami minowymi, pasami zaoranej ziemi i strzelającymi do ludzi żołnierzami, a po drugiej stronie muru potwierdzany przez politykę *détente* – mieszaninę lęku i obojętności. Powierzchnią faktu był też szantaż atomowy, czyli wymierzone przeciw sobie nawzajem tysiące wyrzutni rakiet typu Pershing i SS-20, a także tajne służby Stasi i KGB, SB i Securitate oraz miliony żołnierzy Armii Czerwonej rozlokowane w „bratnich krajach”, a po drugiej stronie w amerykańskich garnizonach we Włoszech, Anglii, Turcji oraz Niemczech. Natomiast głębia faktu to Gniezno – miasto symbol. Dla Polski „miasto brama sakramentów” i początki narodowej tożsamości to także konfesja męczennika św. Wojciecha, apostoła Czech oraz Polski, Zielone Świątki i pierwsza w dziejach obecność Wikariusza Chrystusa na polskiej ziemi oraz transparent rozwinięty w akcie heroizmu przez garstkę czeskich pielgrzymów, którym udało się zmylić tajne i widne policje.

„Dobrze, że tutaj widzę przed oczyma ten napis »Otce« w siostrzanym języku, w języku św. Wojciecha: »Pamatuj Otce na swe ceske deti«” – improwizował na ten widok Jan Paweł II. – „Nie może ten papież, który nosi w sobie spuściznę Wojciechową, zapomnieć tych dzieci! Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten papież, który nosi w swojej duszy szczególnie wyrazisty zapis dziejów swojego własnego Narodu od samego jego początku, ale także i dziejów pobratymczych, sąsiednich ludów i narodów, na sposób szczególny nie ujawnił i nie potwierdził w naszej epoce ich obecności w Kościele. Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten papież Polak, papież Słowianin, właśnie teraz odsłonił duchową jedność chrześcijańskiej Europy... Tak. Chrystus tego chce. Duch Święty tak rozrządza, ażeby to zostało powiedziane teraz, tutaj, w Gnieźnie... Przychodzi więc wasz rodak, papież, aby wobec całego Kościoła, Europy i świata mówić o tych często zapomnianych narodach i ludziach. Przychodzi wołać wołaniem wielkim!”.

Był rok 1979. Ci, którzy widzieli jedynie powierzchnię faktów, a na historię patrzyli z cynizmem, przypominali po wysłuchaniu homilii szydercze stwierdzenie Stalina: „A ile dywizji ma do dyspozycji papież?”. Wszyscy obserwatorzy tego wydarzenia, bez żadnego wyjątku, politycy, dyplomaci i dziennikarze, uważali samą próbę myślenia i mówienia o zjednoczonej Europie za działanie nieodpowiedzialne i niebezpieczne. Dotyczyło to także dyplomatów watykańskich z najbliższego otoczenia Papieża. Podobnie myśleli też agenci KGB i Stasi, którzy w swoich raportach donosili zaniepokojeni, że Jan Paweł II, dostrzegając transparent czeskich pielgrzymów i określając siebie jako „słowiańskiego papieża”, rozpoczął „ideologiczną walkę z wszystkimi krajami socjalistycznymi”.

*Duch Święty tak rozrządza,  
ażeby to zostało powiedziane  
teraz, tutaj, w Gnieźnie...  
Przychodzi więc wasz rodak,  
papież, aby wobec całego  
Kościoła, Europy i świata  
mówić o tych często  
zapomnianych narodach i  
ludziach. Przychodzi wołać  
wołaniem wielkim!”*

Dogmat o podziale Europy pozostawał jednak niepodważalny. Był aksjomatem dla jej mieszkańców żyjących po obu stronach żelaznej kurtyny. Potem, gdy dzięki Papieżowi pojawiła się idea europejskiej jedności, traktowano ją jako romantyczną

wizję, nostalgiczną utopię Papieża z Polski. Pisał o tym w połowie lat osiemdziesiątych publicysta „Newsweeka” Kenneth Woodward: „prawdziwym klejnotem w myśli Jana Pawła II jest marzenie o zjednoczonej od Atlantyku po Ural Europie. Tylko papież z Polski potrafi wyśnić taką wizję”. Dla papieża Słowianina, sięgającego „głębi faktów”, nie było to jednak jedynie marzenie i wyśniona wizja. Dążenie do odbudowania jedności europejskiej było dlań czymś naturalnym. Jan Paweł II rozpisał więc ową wizję na konsekwentnie podejmowane przez lata setki różnorodnych poczynań. Należały do nich – oprócz gnieźnieńskiej homilii – programowe przemówienia (np. przemówienie do Prezydium Parlamentu Europejskiego, 5 kwietnia 1979 roku; Akt Europejski z Santiago de Compostela, 9 września 1982 roku; Nieszpory Europejskie w Wiedniu, 10 września 1983 roku; przemówienie w siedzibie EWG w Brukseli, 20 maja 1985 roku; przemówienie w Parlamencie Europejskim w Strasburgu, 11 października 1988 roku), kongresy i sympozja (cykliczne spotkania intelektualistów ze Wschodu

i Zachodu poświęcone tożsamości i kondycji Starego Kontynentu), wyraziste wsparcie dla Kościoła grekokatolickiego, ogłoszenie Cyryla i Metodego współpatronami Europy, dokumenty podkreślające jedność europejską (np. *Egregiae Virtutis*, 1980; *Slavorum Apostoli*, 1985), aktywna i dynamiczna polityka wschodnia watykańskiej dyplomacji czy nominacje personalne (np. przeniesienie kardynała Joachima Meisnera z biskupstwa enerdowskiego Berlina do zachodnioniemieckiej Kolonii). Trzeba też dodać, że sama obecność Karola Wojtyły na Stolicy Piotrowej stawiała przed opinią publiczną, mediami i klasą polityczną problem zapomnianej i często lekceważonej Europy Środkowo-Wschodniej. Jak pisał o tym wybitny francuski publicysta oraz europoseł Bernard Guetta: „Przez sam fakt, że Polak, Słowianin i człowiek tak wspaniale nowoczesny został papieżem, świat odkrył istnienie drugiej Europy, tej, o której zapomniano wskutek powojennego podziału. Zaczęliśmy odkrywać nie tylko to, że na Wschodzie mieszkają Europejczycy, ale że nie są oni zakurzonymi relikdami z innej epoki, lecz ludźmi całkiem współczesnymi”.

*Jan Paweł II był nie tylko pierwszym, ale był też jedynym człowiekiem, który konsekwentnie od początku swego pontyfikatu przypominał, że jedność europejska jest faktem, bo jest ona nade wszystko faktem duchowym*

Jan Paweł II był nie tylko pierwszym, ale był też jedynym człowiekiem, który konsekwentnie od początku swego pontyfikatu przypominał, że jedność europejska jest faktem, bo jest ona nade wszystko faktem duchowym, potwierdzonym

przez wieki wspólnej historii. Tak ujął to podczas przemówienia w Parlamencie Europejskim w Strasburgu: „Pragnieniem moim jako najwyższego pasterza Kościoła powszechnego, który pochodzi ze wschodniej Europy i zna aspiracje ludów słowiańskich, tego drugiego »płuca« naszej wspólnej europejskiej ojczyzny, jest to, by Europa suwerenna i wyposażona w wolne instytucje rozszerzyła się kiedyś aż do granic, jakie wyznacza jej geografia, a bardziej jeszcze historia. Jakże miałbym tego nie pragnąć, skoro inspirowana wiarą chrześcijańską kultura tak głęboko naznaczyła dzieje wszystkich ludów naszej Europy, ludów greckich i łacińskich, germańskich i słowiańskich, mimo wszelkich dziejowych tragedii, ponad systemami społecznymi i ideologiami?”.

Podziały polityczne, militarne czy ekonomiczne, które wydawały się dramatycznie głębokie i które – tak to wtedy wyglądało – na wieki dzieliły Europę, wedle Jana Pawła II były jedynie powierzchnią, były wtórne i mało istotne wobec duchowych realiów. Napisałem kiedyś, że europejską, bezbarwną i ugodową *realpolitik* Papież zastąpił przez *realmistik* – realizm, który swój rozmach oraz odwagę czerpał z wiary i kontemplacji. I owa mistyka okazała się bardziej realistyczna od polityki wypracowanej przez światowe supermocarstwa.

## **Dzieciństwo**

Mówiąc o *realmistik*, papieskim postrzeganiu rzeczywistości, należy więc mocno podkreślić fundamentalny prymat teologii, ową teologiczną interpretację całej czasoprzestrzeni, bo w takim kontekście Karol Wojtyła od małości uczył się polskich dziejów i przez całe swe życie podkreślał, jak wiele zawdzięcza tej duchowej tradycji. W taki

właśnie sposób, wpisany w trudną historię swojego narodu, interpretował już sam fakt swoich narodzin: „urodziłem się w roku 1920, w maju, w tym czasie, kiedy bolszewicy szli na Warszawę. I dlatego noszę w sobie od urodzenia wielki dług w stosunku do tych, którzy wówczas podjęli walkę z najeźdźcą”. Bez wątpienia był to rezultat głęboko patriotycznego wychowania w domu oraz szkolnej edukacji, w której wiele było elementów dumy i radości z odbudowy po ponad stuletniej niewoli suwerennej Rzeczypospolitej. To w wadowickiej szkole, a jeszcze intensywniej w teatrze, w który Lolek głęboko się zaangażował już w okresie gimnazjum, młodzi Polacy uczyli się, że ich ojczyzna mogła z martwych powstać dzięki sile ducha, która w sposób szczególny wyrażała się w wielkiej romantycznej poezji, że Polska przetrwała czas zaborów dzięki starannie pielęgnowanej i twórczo rozwijanej kulturze narodowej. Wbrew wielkim ideologom XIX i XX wieku: nacjonalizmowi, komunizmowi, faszyzmowi, liberalizmowi i scjentyzmowi, które klucze do zrozumienia historii człowieka i społeczeństwa widziały w rasie, klasie, narodzie, niewidzialnej ręce wolnego rynku czy też w dyktacie pozytywistycznie rozumianej nauki, młody Wojtyła wzrastał w przekonaniu, że najważniejsza jest siła ducha, a klucz do zrozumienia człowieka stanowi kultura poszukująca odpowiedzi na jego podstawowe egzystencjalne pytania.

Wielką syntezą tych doświadczeń, w których polskiej historii Jan Paweł II nadaje wymiar uniwersalny, jest jego wystąpienie w 1980 roku w UNESCO: „Jestem synem narodu, który przetrwał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, który wielokrotnie był przez sąsiadów skazywany na śmierć – a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako naród – nie w oparciu o jakiegokolwiek inne środki fizycznej potęgi, ale tylko w oparciu o własną kulturę, która okazała się w tym wypadku potęgą większą od tamtych potęg. I dlatego

*Wbrew wielkim ideologom  
XIX i XX wieku, które klucz do  
zrozumienia historii  
człowieka i społeczeństwa  
widziały w rasie, klasie,  
narodzie, niewidzialnej ręce  
wolnego rynku czy też w  
dyktacie pozytywistycznie  
rozumianej nauki, młody  
Wojtyła wzrastał w  
przekonaniu, że najważniejsza  
jest siła ducha, a klucz do  
zrozumienia człowieka  
stanowi kultura poszukująca  
odpowiedzi na jego  
podstawowe egzystencjalne  
pytania*

też to, co tutaj  
mówię na temat  
praw narodu u  
podstaw kultury i jej  
przyszłości, nie jest  
echem żadnego  
»nacionalizmu«, ale  
pozostaje trwałym  
elementem  
ludzkiego  
doświadczenia i  
humanistycznych  
perspektyw  
człowieka. Istnieje  
podstawowa  
suwerenność  
społeczeństwa, która  
wyraża się w  
kulturze narodu. Jest  
to ta zarazem  
suwerenność, przez  
którą równocześnie  
najbardziej

suwerenny jest człowiek”.

## **Okupacja i stalinizm**

„Dwa systemy totalitarne” – pisał w *Darze i tajemnicy* – „a więc z jednej strony groza wojny, obozów koncentracyjnych nazizmu, z drugiej zaś ucisk i terror komunistyczny, które tak bardzo zaciążyły nad

naszym stuleciem, dane mi było poznać niejako od wewnątrz”. Także to doświadczenie głębokiego światowego zamętu, doświadczenie dwóch totalitaryzmów XX wieku (najkrwawszego doświadczenia w historii ludzkości, które zrodziło się w sercu cywilizacji zachodniej i do dziś nie zostało przemyślane w sposób głębszy i systematyczny) podniósł papież z Polski do poziomu uniwersalnego.

Było to indywidualne doświadczenie przymusowej wyczerpującej pracy fizycznej, doświadczenie ryzykowania życiem w obronie duchowej suwerenności – czy to w podziemnym teatrze, czy w podziemnym seminarium duchownym – które wpisywało się w powszechne w Generalnej Guberni doświadczenie ludobójstwa, masowego łamania ludzkiej godności i deptania podstawowych praw człowieka.

Także doświadczenie dojrzewania do kapłaństwa w czasach grozy Karol Wojtyła interpretował w sposób duchowy: „moje kapłaństwo właśnie na tym pierwszym etapie wpisywało się w jakąś olbrzymią ofiarę ludzi mojego pokolenia, mężczyzn i kobiet. Mnie te najcięższe doświadczenia zostały przez Opatrzność oszczędzone, ale dlatego mam tym większe poczucie długu w stosunku do tylu znanych mi ludzi, a także jeszcze liczniejszych, owych bezimiennych, bez różnicy narodowości i języka, którzy swoją ofiarą na wielkim ołtarzu dziejów przyczynili się w jakiś sposób do mojego powołania kapłańskiego”.

W tym straszliwym i dramatycznym okresie krystalizuje się personalizm Karola Wojtyły. Odpowiedzią na wyzwania totalizmu (takiego sformułowania będzie używał w PRL w swoich pismach, by pod bacznym okiem cenzury móc również analizować komunizm) nie jest indywidualizm, który wyrywa jednostkę ze wspólnoty, ignoruje dobro

wspólne i solidarność. Odpowiedzią na wyzwanie totalizmu – który jednostki albo wchłania, albo niszczy, w którym rzeczywiście, jak pisał genialny i tragiczny Władimir Majakowski w wierszu

*Włodzimierz Iljicz Lenin: единица – вздор, единица – ноль* („jednostka – zerem, jednostka – bzdurą”) – jest personalizm, czyli uznanie niezbywalnej i nieskończonej godności każdego człowieka, a co za tym idzie uznanie praw człowieka za fundament życia społecznego i międzynarodowego. Dlatego już w pierwszej programowej encyklice Papież będzie pisał o „zasadzie praw człowieka” (RH 17), a zasada w katolickiej nauce społecznej to nie tylko ogólne stwierdzenie warunku dobrego życia społecznego, ale norma naturalno-prawna i etyczno-społeczna, a więc absolutne kryterium oraz imperatyw do działania.

*Odpowiedzią na wyzwania totalizmu nie jest indywidualizm, który wyrywa jednostkę ze wspólnoty, ignoruje dobro wspólne i solidarność. Odpowiedzią na wyzwanie totalizmu jest personalizm, czyli uznanie niezbywalnej i nieskończonej godności każdego człowieka, a co za tym idzie uznanie praw człowieka za fundament życia społecznego i międzynarodowego*

Dlatego Jan Paweł II podnosi swoje trudne polskie doświadczenie zmagania o wolność ducha z totalitaryzmami XX wieku do uniwersalnego, ogólnoludzkiego poziomu. Mówił o tym konsekwentnie i wielokrotnie, ale nigdzie słowa na ten temat nie brzmiały mocniej niż w miejscu, w którym w sposób

systematyczny i na przemysłową skalę deptano godność ludzką. Nawet bowiem w Konzentrationslager Auschwitz „historia nie może płynąć przeciw prądowi sumień”. Jan Paweł II przypomina więc postaci Maksymiliana Kolbego, Edyty Stein i wielu nieznanymi bohaterów, którzy w tym *anus mundi* ocalili swą wolność oraz godność: „Na miejscu tak straszliwego podeptania człowieczeństwa, godności ludzkiej – zwycięstwo człowieka! Czyż ktoś na świecie może się jeszcze dziwić, że papież, który tu, na tej ziemi urodził się i wychował, papież, który przyszedł na Stolicę Piotrową z Krakowa, z tej archidiecezji, na terenie której znajduje się obóz oświęcimski, że ten papież pierwszą encyklikę swego pontyfikatu zaczął od słów *Redemptor hominis* – i że poświęcił ją w całości sprawie człowieka, godności człowieka, zagrożeniom człowieka – prawom człowieka wreszcie! Niezbywalnym prawom, które tak łatwo mogą być podeptane i unicestwione przez człowieka! Wystarczy ubrać go w inny mundur, uzbroić w aparat przemocy, w środki zniszczenia, wystarczy narzucić mu ideologię, w której prawa człowieka są podporządkowane wymogom systemu... podporządkowane bezwzględnie, tak że faktycznie nie istnieją”.

Personalizm Wojtyły to jednak nie tylko system filozoficzny oraz normy postępowania w skali społeczeństw i narodów. Jak pisze biskup Wojtyła w 1961 roku: „Personalizm nie tyle oznacza jakąś teorię osoby czy też teoretyczną naukę o osobie. Posiada on znaczenie w dużej mierze praktyczne i etyczne”. I Karol Wojtyła świadczył o tej prawdzie swoim duszpasterstwem, elitarnym, bo urzeczywistniającym personalizm, ale budującym głębokie międzyludzkie więzi, oraz formą tego duszpasterstwa – wsłuchanego w ludzi, bez cienia tak silnego wówczas klerykalizmu. Jak opisywał to George Weigel: „Dawniej zadaniem kapelana było zapewnienie studentom posługi sakramentalnej. Wojtyła myślał o sobie jako kapelanie w kategoriach posługi »towarzyszenia«, towarzyszenia studentom w ich

życiu. Obecność kapelana nie mogła się ograniczać do świątyni i konfesjonału. Był przekonany, że skuteczne duszpasterstwo ma być obecne w tym młodym życiu i w świecie, i w kościele”.

## **PRL**

Taką formę duszpasterstwa wymuszała też w Polsce ateizująca, skrajnie antykościelna polityka władz. Każdy duszpasterz był świadomy, że jego kontakty ze świeckimi, a zwłaszcza z młodzieżą, pociągają za sobą potraktowanie go przez SB jako szczególnie niebezpiecznego, ale jeszcze bardziej zagrażają świeckim, w tym młodym ludziom i ich rodzicom, którzy narażali się na szykany i sankcje. Dlatego działalność wszelkich grup, zwłaszcza poza terenem kościoła, opierała się na wzajemnym zaufaniu i współodpowiedzialności za wspólnotę, co sprzyjało budowaniu silnych więzi między uczestnikami przy równoczesnym unikaniu wszelkich form ostentacji. Karol Wojtyła i jako ksiądz, i jako biskup, i jako metropolita kreował takie grupy, duszpasterzował im i wspierał ich powstawanie (Ruch Oazowy).

Doświadczenie programowej ateizacji prowadzonej przez państwo, obejmującej wszystkie szczeble edukacji, wszystkie media, wszystkie placówki kulturalne i wszystkie urzędy, nauczyło go również, że ateizmowi należy się przeciwstawiać na różnych poziomach, wspierając zarówno pobożność ludową, jak i elitarną. Stąd jego częsta i aktywna obecność w licznych sanktuariach archidiecezji krakowskiej oraz na Jasnej Górze czy w Piekarach Śląskich, a także wykorzystywanie potencjału masowej pobożności (wieloletnia walka o kościół w Nowej Hucie) i zarazem wielka troska o duszpasterstwa akademickie, tworzenie kręgów studyjnych nauczycieli akademickich i profesorów,

wieloletnia przyjaźń oraz współpraca ze środowiskiem „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”, działalność dydaktyczna na KUL oraz własna twórczość filozoficzna, ze względu na cenzurę dość hermetyczna, ale będąca bardzo precyzyjną polemiką z materialistycznym i ateistycznym oglądem świata oraz z propagowanym powszechnie myśleniem kolektywistycznym i internacjonalistycznym.

*Doświadczenie programowej ateizacji prowadzonej przez państwo, obejmującej wszystkie szczeble edukacji, wszystkie media, wszystkie placówki kulturalne i wszystkie urzędy, nauczyło go również, że ateizmowi należy się przeciwstawić na różnych poziomach, wspierając zarówno pobożność ludową, jak i elitarną*

Ta prowadzona na wielu frontach konfrontacja z myślą ateistyczną i programowym ateizmem zaowocowała aktywnym uczestnictwem Karola Wojtyły w Soborze Watykańskim II, który nazwał on wręcz „soborem personalistycznym”.  
Z kolei

doświadczenie soboru głęboko naznaczyło myślenie i działanie młodego arcybiskupa krakowskiego. Przygotowując pod wpływem soboru synod w swojej archidiecezji, użył w swoim studium o realizacji soboru pojęcia „długu”, które blisko ćwierć wieku później rozwinie w *Przekroczyć próg nadziei*, pisząc: „Każdy, kto jest sługą Ewangelii, powinien dziękować Duchowi Świętemu za dar Soboru i powinien czuć się stale jego dłużnikiem. A dług ten pozostaje do spłacania na przestrzeni jeszcze wielu lat i pokoleń”. Odnotowuję ten zapis, bo

kolejny raz wobec swoich doświadczeń historycznych Wojtyła przywołuje pojęcie „długu”. Był to dług zaciągnięty wobec obrońców ojczyzny z 1920 roku, potem wobec niezliczonych ofiar II wojny światowej wpisanych w jego drogę dochodzenia do kapłaństwa i w końcu dług wobec daru Soboru Watykańskiego II. Doświadczenie swojej wolności Karol Wojtyła ściśle wiąże z zaciągnięciem zobowiązania zawartego w „głębi faktów”, w duchowym wymiarze wydarzeń, w których uczestniczył. Wolność jest u niego zawsze powiązana z odpowiedzialnością.

Powróćmy jednak do prac soborowych. Swoje bogate doświadczenie duszpasterza, filozofa i teologa Karol Wojtyła wykorzystał w pracach nad pierwszą w historii Kościoła konstytucją duszpasterską. Dlatego konsekwentnie promował w *Gaudium et spes* podkreślanie wagi powszechnego powołania ludzi ochrzczonych do świętości i do apostołstwa, a jako członek komisji redakcyjnej miał znaczący wpływ na wprowadzenie do tego dokumentu nowatorskiej antropologii skoncentrowanej wokół pojęcia „osoby” będącej osią całego dokumentu. Nie mniej istotny był jego wpływ na kształt drugiego oryginalnego i niezwykle ważnego tekstu, jakim była Deklaracja o wolności religijnej *Dignitatis humanae*. Deklaracja ta, także bazując na antropologii personalistycznej, podkreślała znaczenie wolności sumienia, które powinno dążyć do poznania prawdy i kierowania się nią, ale z tych też względów powinno być wolne od wszelkiego przymusu. Komentując w Radiu Watykańskim znaczenie tej deklaracji, metropolita krakowski przywołał postać Pawła Włodkowica, orędownika wolności religijnej na Soborze w Konstancji. Postać ta, a szerzej działalność całej znamienitej piętnastowiecznej krakowskiej szkoły prawniczej, w znaczący sposób wpłynęła na myślenie Karola Wojtyły na temat wolności religijnej.

## **Polskość to wielość i pluralizm**

Temu, jak wysoko ceni dorobek tego księdza i uczonego, rektora Akademii Krakowskiej, dał później wielokrotnie wyraz już jako papież. Przywołał bowiem jego postać – jak parę razy podkreślał dorównującą znaczeniem Mikołajowi Kopernikowi – już podczas powitania z władzami, gdy rozpoczynał pierwszą pielgrzymkę do ojczyzny, a następnie powrócił do „mądrości starego mistrza Pawła Włodkowica” w homilii podczas Mszy Świętej w obozie w Oświęcimiu. Powoływał się na jego postać również po wprowadzeniu stanu wojennego, podczas drugiej pielgrzymki w czasie odwiedzin Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w wolnej Polsce podczas spotkania z rektorami wyższych uczelni, kanonizacji królowej Jadwigi oraz kolejnej Mszy Świętej na Błoniach. Bez wątpienia jednak najważniejszą chwilą, w której Jan Paweł przywoływał postać Pawła Włodkowica, było przemówienie podczas uroczystej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w 1995 roku.

To częste i znaczące przywoływanie postaci Włodkowica jest znamienne dla Jana Pawła II. Ukazuje, jak wielką wagę przywiązywał do działalności tego myśliciela, a także szkoły krakowskiej, która na przełomie XIV i XV stulecia stała się oryginalnym i prekursorskim ośrodkiem formułowania inspirowanej przez wiarę dojrzałej formy praw człowieka oraz prawa narodów. W swoich rozważaniach zaprezentowanych na Soborze w Konstancji (1414) autor *Tractatus de potestate papae et imperatoris respectu infidelium* (*O władzy papieża i cesarza w stosunku do niewiernych*) ukazuje bowiem uniwersalną i nasyconą miłością społeczną wizję współżycia ludzi i narodów. Włodkowic w swojej wizji społeczności międzynarodowej bardzo mocno podkreśla, że *proximi enim nostri sunt tam*

fi deles quam infi deles indistincte (naszymi bliźniami są zarówno wierzący, jak i niewierzący – bez różnicy!). Przypomina też, że „Chrystus szerzył wiarę przy pomocy pokornej nauki, łagodnego napominania, pokojowego i cnotliwego zachowywania się. Prawo ewangeliczne jest prawem miłości, zgody i pokoju, nie zaś prawem strachu, nieporozumienia i wojen”. Stąd też zarówno rektor Akademii Krakowskiej Paweł Włodkowiec, jak i jego poprzednik Stanisław ze Skarbimierza postulowali, aby państwa pogańskie włączyć do wspólnoty współczesnych im państw, do wspólnoty narodów. Z tego też względu w swej polemice z zakonem krzyżackim dowodzi, że poglądy Krzyżaków to *haeresis prussiana* – herezja pruska. Jest ona herezją – pisze Włodkowiec w swym traktacie – groźniejszą niż poglądy Wycliffa czy Husa, gdyż „jest czymś bezbożnym i niedorzecznym twierdzić, że niewierni są niezdolni do posiadania jakiegoś prawodawstwa, czci, władzy lub włości” – co było istotą krzyżackiej argumentacji. – „Jeżeli bowiem nie są panami tych dóbr, to każdemu wolno je zrabować albo też zająć. Stąd wyprowadza się wniosek jakoby chrześcijanie mogli bez grzechu kraść, dokonywać rozboju, lub najeżdżać ziemię i dobra niewiernych, nawet tych, którzy chcą z nami współżyć w pokoju”. I napisze ów krakowski kanonik z całą mocą, że szerzenie wiary siłą pochodzi nie od Chrystusa, lecz jest dziełem Szatana (*modum ad fidem convertendi per arma bellica non Christus docuit sed angelus Sata*). Głoszenie Ewangelii jest bowiem zadaniem dla teologów, a nie dla żołnierzy. Również wobec Żydów – dodaje Włodkowiec – mamy być maksymalnie tolerancyjni, bo przez ich księgi potwierdzamy prawdę i naszą wiarę (*Et Judaei maxime tolerandi sunt, quia per eorum codices veritatem et fidem nostram probamus*).

Nic dziwnego, że ten myśliciel i mąż stanu zajmuje tak istotne miejsce w rozważaniach Jana Pawła II dotyczących praw człowieka oraz podmiotowości społeczeństwa. Jego myśl i działanie w obronie wolności religijnej ściśle się wiążą z poglądem Jana Pawła II, że prawo do wolności religijnej jest fundamentem wszelkich innych praw. Jak ujął to w orędziu napisanym krótko po swoim wyborze: „swoboda wiary religijnej jest podstawą wszystkich innych swobód i jest nierozzerwalnie związana z nimi wszystkimi ze względu na samą godność przysługującą osobie ludzkiej”. Dlatego też mówił w 1979 roku w Nowym Jorku, że „Jeżeli sumienie nie jest w społeczeństwie bezpieczne, wówczas wszystkie inne prawa są zagrożone”.

*Kwintesencją „ducha polskiego” jest dla Jana Pawła II „polskość epoki jagiellońskiej”, która, jak o niej pisze w „Pamięci i tożsamości”, „pozwoliła na utworzenie Rzeczypospolitej wielu narodów, wielu kultur, wielu religii*

Bez wątpienia to właśnie bezpośrednio doświadczenie grozy obu totalitaryzmów XX wieku, a także znajomość polskiej tradycji tolerancji wyczuliły pontyfikat Jana Pawła II na problem praw człowieka, a zwłaszcza problem

wolności religijnej. Jak o tym napisze w *Darze i tajemnicy*, doświadczenie Kościoła, które go uformowało, to był „Kościół broniący człowieka, jego godności i jego podstawowych praw, Kościół odważnie walczący o prawo ludzi wierzących do wyznawania swej wiary”. Nie mniej istotne było też odczytywanie przez Karola Wojtyłę w takim

właśnie kontekście dziejów swojej ojczyzny. Jak o tym w Watykanie opowiadał André Frossardowi: „implikacja polskości, która ma swe korzenie w doświadczeniu historycznym, to szczególny stosunek do sprawy wolności sumienia i religii. Znalazło ono wyraz już na Soborze w Konstancji w 1414 roku, w wystąpieniu Pawła Włodkowica, rektora uniwersytetu krakowskiego, który przeciwstawiał się nawracaniu na wiarę chrześcijańską przy pomocy miecza (co wiązało się z działalnością rycerskiego zakonu Krzyżaków osiedlonego na północ od Polski nad Bałtykiem). W okresie reformacji, która znajdowała zwolenników również w Polsce w XVI w., król Zygmunt August wypowiedział znamienne zdanie »nie jestem królem waszych sumień« – czemu odpowiadał cały przebieg wydarzeń. Polska – w odróżnieniu do krajów Zachodu – pozostała państwem, w którym »nie było stosów«. Afirmacja wolności w stosunku do tego, co najbardziej wewnętrzne w człowieku, należy więc do dziedzictwa duchowego papieża z Polski”.

A kwintesencją „ducha polskiego” jest dlań „polskość epoki jagiellońskiej”, która, jak o niej pisze w *Pamięci i tożsamości*, „pozwoliła na utworzenie Rzeczypospolitej wielu narodów, wielu kultur, wielu religii. Wszyscy Polacy nosili w sobie tę religijną i narodową różnorodność”. Bez wątpienia jak zawsze jest to interpretacja rodzimej historii. Epoka jagiellońska nie była przecież idyllą. Po pierwsze jednak, zawsze i w nieuchronny sposób interpretujemy rodzime – i nie tylko – dzieje. Ważne jest, by taka interpretacja nie ignorowała istotnych faktów. Po drugie, bardzo ważne jest, do jakiej tradycji chcemy się odwoływać i przyznawać, a jakich błędów chcielibyśmy uniknąć w przyszłości. Po trzecie, historycy są jednak zgodni co do faktu – często przypominanego przez Jana Pawła II – że na tle narastających despotyzmów, na tle ogarniającej Europę nietolerancji, Rzeczpospolita Obojga Narodów wyróżniała się niezwykle korzystnie. To profesorowie Akademii Krakowskiej nie tylko

opracowywali teorię praw człowieka, ale i bronili chłopów przed władzą królewską; to tu Żydzi nie tylko mogli czuć się bezpiecznie, ale też pręźnie rozwijać swe szkolnictwo i kulturę; to tu – a było to w dobie wojen religijnych i obowiązywania w Europie zasady *cuius regio eius religio* – wedle artykułów henrykowskich król musiał przysięgać, że „w żadnym wypadku nie dopuszczę, by z powodu religii ktokolwiek był uciskany zarówno przez urzędników państwowych, jak i przez nas”. Jest więc historycznym faktem, że – o czym pisze prof. Stefan Swieżawski, przywołując postać renesansowego humanisty Erazma z Rotterdamu – „Jagiellonowie obrali z całą świadomością wspinałą drogę tolerancji i dążyli usilnie do ukształtowania Polski-Litwy jako państwa zdecydowanie humanistycznego. Ten fakt i jedyność Polski w całej Europie dostrzegł przenikliwie Erazm, dlatego z przekonaniem mógł napisać, że tylko Polska jest wierna jego ideałom – *Polonia mea est!*”.

Do tej wielkiej i pięknej tradycji państwowości wielowyznaniowej i wielonarodowej odwołuje się Jan Paweł II. „Polskość to w gruncie rzeczy wielość i pluralizm, a nie ciasnota i zamknięcie” – to konkluzja jego przemyśleń na temat patriotyzmu. Tym bardziej jednak gorzko brzmi ostatnie zdanie jego rozważań: „wydaje się jednak, że ten »jagielloński« wymiar polskości, o którym wspomniałem, przestał być, niestety, w naszych czasach czymś oczywistym”. Ten wymowny cytat może stanowić smutne résumé naszych współczesnych rozważań. A może lepiej: niech pozostanie wezwaniem na przyszłość.

*Maciej Zięba OP*

Przedruk jest fragmentem wydanej właśnie przez wydawnictwo „W Drodze” książki Macieja Zięby OP „Pontyfikat na czasy zamętu. Jan Paweł II wobec wyzwań Kościoła i świata”. Dziękujemy Autorowi za zgodę na publikację.

Zachęcamy do zapoznania się z książką Macieja Zięby OP, która jest dostępna w księgarni wydawnictwa „W Drodze”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego